



Próbka książki

Ostatni Cień, księga druga: Cienie nad Doliną
Copyright © by Jacek Małkowski
Wszelkie prawa zastrzeżone

www.ostatnicien.pl

ROZDZIAŁ V. Święto dziesięciolecia

[...]

Malacar nachylił się do siedzącego obok Eydana.

– Zdradzisz wreszcie, co przygotowaliście? – zapytał. – Ja powiedziałem ci wszystko o naszym pokazie – dodał z lekkim wyrzutem.

Eydan również pochylił się lekko ku niemu.

– Tajemnica – uciął krótko. – Gellen prosił. A ty mówiłeś sam, nie pytałem.

– Aleś ty tajemniczy! – rzucił sarkastycznie Malacar. – Jak, nie przymierzając, Zahur! Dla ludzi miała być tajemnica, a nie między nami!

Wszyscy wiedzieli, że ci dwaj przywódcy – choć po prawdzie Eydan nie był przywódcą całego klanu, lecz tylko dowódcą wojowników Cieni, a klanem rządziła Rada Sześciu – są prawie nierozłączni. Wielu wydawało się to dziwne, bo przecież diametralnie różnili się charakterami. Im jednak nie przeszkadzało to wcale. Eydan był częstym gościem w Kruczym Gnieździe, górskiej kwaterze Skrzydlatych, a Malacar równie często pojawiał się w Zmiennobarwnym Lesie, gdzie znajdowała się tajemnicza siedziba klanu Cienia. Odkąd Cienie osiedliły się na Zarzeczu Górnym, nie słyszano, aby jakikolwiek inny wódz klanu czy nawet Mistrz Gellen został kiedykolwiek zaproszony do ich siedziby.

Eydan spróbował uśmiechnąć się szeroko, lecz paroksyzm bólu zmienił uśmiech w grymas cierpienia. Szybko opanował ból, tak by nikt nie dostrzegł chwili słabości. Malacar znał go jednak zbyt dobrze. Pochylił się jeszcze mocniej i szepnął:

– Wystarczy, że uśmiechniesz się samymi oczami. I tak zrozumiem.

Eydan zwrócił się ku niemu i spojrzał mu prosto w oczy. Dostrzegł w nich przyjacielską troskę i lekkie zakłopotanie. Bez słowa ścisnął lekko ramię Malacara i się uśmiechnął. Samymi oczami.

– Za chwilę zobaczysz – powiedział cicho.

Malacar jednak nie ustępował.

– Słuchaj, wiesz dobrze, że ludzie w Dolinie boją się was. To bez sensu, wiem, ale tak jest. Nie chcesz mówić, co przygotowaliście, to nie mów, ale zdradź chociaż, kto był odpowiedzialny za przygotowanie pomysłu na pokaz.

– Loghar i Burlough.

– Co!? – krzyknął Malacar, chwytając się za głowę, lecz natychmiast się opanował i wycedził cicho: – Rozum do reszty wam odjęło?! Znamca Cieniokrycia, to jeszcze rozumiem, ale Burlough? Znamca Strachu? Przecież przerazi ludzi na śmierć! Kto to wymyślił, bo chyba nie ty?

– Wiesz przecież. Decyzja Rady. Będzie dobrze.

– Nie! Nie będzie! – gorączkował się Malacar. – Czuję, że napytacie sobie biedy! Trzeba natychmiast porozmawiać z Gellenem!

Eydan chwycił go za rękę.

– Spokojnie. Burlough był w Gildii. Będzie dobrze.

Malacar opadł na siedzenie, lecz wyraźnie nie był przekonany.

– No dobrze, zobaczymy. Ale w razie czego od razu prosimy o pomoc Gellena, dobrze?

Eydan zaczął się rozglądać w poszukiwaniu Znawcy Burlougha, by z nim to ustalić.

– Co ty robisz!?! – syknął zniecierpliwiony Malacar. – Nawet o tym nie możesz sam zdecydować?

– Protokół mówi, że...

– Wiem, co mówi wasz Protokół! Mówiłeś mi o tym tysiące razy! Znam go już chyba lepiej od ciebie! – Malacar przymknął oczy i policzył do dziesięciu, po czym powiedział zimnym, racjonalnym tonem: – Mówimy o reagowaniu w nagłej sytuacji, związanej z wojownikami Cienia i szeroko pojętym bezpieczeństwem klanu. Co o tym mówi Protokół?

Eydan lekko skinął głową.

– Moja Kompetencja. Ja decyduję.

– Właśnie! Powtarzam zatem: jeżeli coś zacznie się dziać NAGLE, podczas wystąpienia WOJOWNIKÓW, prosimy o pomoc Gellena. Zgoda?

Eydan ponownie skinął lekko głową. Malacar uspokoił się nieco, lecz w środku się w nim gotowało. „Nic tylko Protokół i Protokół!” – przeżuwał złość. „I wspólne podejmowanie decyzji w

każdej sprawie. Nie będę tego więcej znosił!” – obiecał sobie w myślach. Nie liczył który już raz, nie był aż tak małostkowy.

– Pamiętaj jednak, że ci mówiłem: mam co do tego złe przeczucia! – rzucił jeszcze na koniec poirytowanym tonem. Eydan nie już nie odpowiedział, bo właśnie zaczął się pokaz.

Najpierw wojownicy Cieni zaprezentowali swoje umiejętności posługiwania się mieczami, walcząc w parach. Migoczące ostrza poruszały się z taką prędkością i gracją, że patrzącym zdawało się momentami, że ostrza zamieniają się w świetliste smugi otaczające postacie wojowników. Pokaz nagrodziły rzęsiste brawa.

Eydan spojrzał na Malacara i uśmiechnął się porozumiewawczo. Samymi oczami. Przyjaciół pokiwał głową z uznaniem.

Następnie rozstawiono na środku łąki drewniane konstrukcje o różnej wysokości i kształcie. Wokół nich wbito wysokie tyczki i zawieszono rozmaite przedmioty: metalowe pierścienie, gliniane garnuszki, słomiane głowy wymalowane na podobieństwo Zdziczałych Ludzi. Przed tak przygotowanym polem stanął Fenroe, wojownik Cieni należący do legendarnego oddziału Tancerzy Ostrzy, gwardii Eydana. Wysoki czarnowłose wojownik trzymał w jednym ręku miecz, a w drugim długi sztylet. Ubrany był w czarny, ściśle przylegający do ciała strój. Długie włosy powiązane były czerwonymi sznureczkami w liczne kosmyki. Przytrzymała je czarna, szeroka opaska. Wojownik przez dłuższą chwilę

przyglądał się wszystkim przeszkodom, po czym wziął głęboki oddech i ruszył.

Jednym długim skokiem znalazł się na najbliższej konstrukcji. Momentalnie złapał równowagę, wychylił się gwałtownie, balansując na jednej nodze, i pchnął mocno, celując w maleńki gliniany garnuszek wiszący na tyczce. Naczynie rozprysło się gwałtownie, gdy sztych miecza trafił w sam jego środek. Okrzyki uznania nie zdążyły jeszcze przebrzmieć, gdy czarnowłosa zeskoczył zgrabnym piruetem z konstrukcji i rozpędził się gwałtownie, zbliżając do szeregu pochyłych tyczek, z których zwisało dziesięć metalowych pierścieni, nie większych niż dłoń dziecka. Były zawieszone coraz wyżej – od tego, który wisiał tuż nad ziemią, na pierwszej tyczce, aż do ostatniego, który kołysał się na wysokości równej trzem wysokim mężczyznom.

Wojownik w pełnym biegu zbliżył się do tyczek. Rzucił się nagle na jedno kolano i ślizgając po trawie, nastawił ostrze miecza, trzymając je poziomo, przy ziemi. Gdy pierwszy pierścień zadzwęczał na klindze, wojownik, nie przerywając ślizgu, zaczął płynnie unosić ostrze i z nieprawdopodobną precyzją zbierał kolejne pierścienie. Tuż przed ostatnią tyczką wybił się mocno w górę, celując w ostatni pierścień kołyszący się wysoko nad nim. Patrzącym wydawało się, że nie ma najmniejszych szans, aby w ogóle go dosięgnąć. Wojownik wyciągnął się niczym struna i zawisł na moment w powietrzu. Najwyższy pierścień zadzwęczał metalicznie, zebrany samym czubkiem miecza! Czarnowłosa opadł lekko i pewnie na obie nogi. Następnie wyprostował się, podnosząc

do góry miecz, na którego ostrzu błyszczało wszystkie dziesięć pierścieni!

Ludzie krzyknęli głośno z wrażenia, a gromkie brawa nagrodziły niebywałą zwinność i precyzję wojownika. On jednak nie czekał na nie. Ruszył dalej, przeskakując po kolejnych konstrukcjach, robiąc piruety i salta, balansując na krawędziach cieńszych od palca. Ścinał słomiane głowy Zdziczałych z żerdzi, bezbłędnie trafiał w gliniane garnki i tarcze, zbierał kolejne pierścienie... Jego miecz i sztylet poruszały się z podziwu godną precyzją i szybkością, a ruchy ciała kojarzyły z jakimś niezwykłym tańcem. Końce długich, czarno-czerwonych kosmyków wirowały wokół jego głowy.

Zgromadzeni oglądali pokaz z zapartym tchem, zastanawiając się co chwila, czy i tym razem uda mu się dosięgnąć celu. Czy utrzyma równowagę w tak niemożliwym wychyleniu? Czy trafi tę malutką, ledwie widoczną kulkę? Wojownik jednak utrzymywał równowagę, sięgał i trafiał – raz za razem. Gdy pokaz dobiegł końca, ludziom wyrwał się z piersi niekontrolowany okrzyk radości i uznania. Burza braw rozległa się nad łąką. Czarnowłosa uśmiechnął się, uklonił na wszystkie strony, a następnie odszedł na bok do swoich towarzyszy.

– Patrz teraz – powiedział cicho Eydan do Malacara. – Keyran.

Na polanę wbiegła tanecznym niemalże krokiem młoda wojownicza Cieni. Rude włosy miała upięte w misterny kok, przytrzymywany na głowie czarną siateczką. Malacar się

uśmiechnął. Keyran również należała do osobistej gwardii Eydana i, tak jak poprzedni wojownik, była Tancerzem Ostrzy. Nie raz widział jej nieprawdopodobne wręcz umiejętności na placu ćwiczebnym w Zmiennobarwnym Lesie. Keyran zatrzymała się na środku polany. Wojownicy Cienia otoczyli ją kręgiem, stając w odległości kilku kroków od niej. Każdy z nich trzymał w ręku duży kosz. Dziewczyna sięgnęła nad głowę i jednym gwałtownym ruchem wydobyla dwa krótkie miecze. Ich ostrza zaślnęły w słońcu.

Keyran wyciągnęła ramiona w bok, po czym zastygła. Jeden z wojowników wyjął z kosza jabłko i cisnął w jej kierunku. Wydawało się, że Keyran w ogóle się nie poruszyła – jedynie nadgarstek prawej ręki wykonał krótki, oszczędny ruch. Uderzenie ostrza było jednak błyskawiczne i pewne. Rozpołowiony owoc upadł na ziemię. Ludzie zaczęli klaskać, lecz natychmiast ucichli, gdy w stronę wojowniczkę rzucono dwa owoce naraz. Znowu poruszyły się tylko jej dłonie. Świsnęły ostrza i obydwie owoce rozprysły się w locie dokładnie w tym samym momencie.

Kolejni wojownicy zaczęli wyciągać z koszy owoce i ciskać nimi w stronę Tancerki Ostrzy. Już nie dwa, lecz trzy, cztery, pięć owoców leciało naraz w jej stronę! Keyran ruszyła. Jej ciało zaczęło obracać się w coraz szybszych piruetach. Ostrza obydwu mieczy poruszały się coraz szybciej i szybciej. Żaden z owoców nie był w stanie przedrzeć się przez srebrzyste pasma, w jakie zamieniły się oba ostrza, poruszające się z zadziwiającą prędkością i precyzją. Połówki jabłek fruwały we wszystkich kierunkach, a Keyran

wirowała w nieprawdopodobnym tańcu. Jej stopy prawie nie dotykały ziemi.

Ludzie zaczęli krzyczeć z podziwu. Okrzyk narastał wraz z liczbą pocisków, które wojownicy ciskali w stronę Tancerki Ostrzy. Sześć. Siedem. Osiem jabłek naraz leciało ku niej! Keyran przyspieszyła jeszcze bardziej. Na jej policzki wystąpiły rumieńce. Kształtna pierś zaczęła unosić się szybszym oddechem. Miecze w jej rękach poruszały się z taką szybkością, że otaczały ją już nie pasma, lecz lśniące, srebrzyste kręgi.

Nagle do kręgu wojowników podeszło czterech kolejnych, uzbrojonych w łuki. Ustawili się w równych odstępach kilkanaście kroków od wewnętrznego kręgu. Jeden po drugim zaczęli napinać łuki i wysyłać strzały w niebo. Tłum struchlał, patrząc z fascynacją, jak pociski wzbijają się w niebo, by następnie pochylając drzewce, skierować się ku ziemi, prosto w stronę wirującej Keyran. Rozległy się okrzyki niepokoju. Choć wydawało się to niemożliwe, Keyran jeszcze bardziej przyspieszyła swój szaleńczy taniec. Rozległ się metaliczny brzęk. Pierwsza strzała, trafiona ostrzem miecza, poleciała w bok, kręcąc się powoli w powietrzu. Taki sam los spotkał drugą, trzecią i kolejne, pomimo że spadały z nieba coraz gęstszym deszczem.

Tancerka Ostrzy już nie tylko wirowała. Jej ruchy stały się teraz jakby rozkołysane. Nie przecinała już wszystkich nadlatujących owoców – uchylała się przed niektórymi, wyginając ciało w niemożliwych pozach. Stawała na palcach jednej stopy. Zawisała w powietrzu z rozpostartymi ramionami niczym ptak.

Odbijała jednak wszystkie godzące w nią strzały, jedną po drugiej. W pewnej chwili spadających pocisków było tak wiele, że pojedyncze metaliczne dźwięki zlały się w jeden przeciągły, dźwiękliwy jęk żelaznych grotów zderzających się z ostrzami mieczy. Wszyscy dookoła krzyczeli w uniesieniu lub trzymali się w milczeniu za głowy. Nie mogli uwierzyć w to, co działo się przed ich oczami!

Grad pocisków skończył się raptownie. Wojownicza wykonała nieprawdopodobne salto, odbiła ostatnią strzałę, po czym spadła, lądując w przykłęku na jedno kolano. Balansowała przez chwilę z szeroko rozpostartymi ramionami. Lśniące ostrza drżały lekko. Keyran zastygła w tej pozie niczym kamienny posąg. Dyszała ciężko, a jej skóra lśniła od potu. Burza oklasków ponownie uderzyła w niebo. Ludzie krzyczeli i tupali z radości. Nigdy dotąd nie widzieli czegoś podobnego.

Tancerka Ostrzy uniosła się powoli. Schowała oba miecze, po czym zerwała siateczkę z głowy i gwałtownym ruchem rozrzuciła długie, ognistorude włosy. Roześmiała się dźwięcznie. Machając energicznie do ludzi, skierowała się ku obozowisku Cieni.

– Niby widziałem to już nie raz na waszych polanach treningowych – powiedział cicho Malacar – a jednak za każdym razem robi to na mnie niesamowite wrażenie!

Kapitan Skrzydlatych był wyraźnie poruszony występem Keyran. Eydan pokiwał lekko głową, ciesząc się komplementem przyjaciela.

– Jest wspaniała – podsumował.

W międzyczasie poprzecinane podczas pokazu jabłka zostały szybko i skrupulatnie zebrane przez dzieci. Nie można było pozwolić, aby cenne owoce się zmarnowały.

Na środek łąki wbiegli ludzie, niosąc ze sobą świeżo ścięte niewysokie brzoźki. Szybko i sprawnie ustawili się w wyznaczonych miejscach, usiedli na trawie i znieruchomieli, trzymając drzewka. Ponieważ byli ubrani na zielono, już po chwili stali się prawie niewidoczni. Na środku łąki wyrósł nagle niewielki brzozowy zagajnik. Zgromadzeni umilkli, oczekując z ciekawością na dalszy rozwój wypadków.

Z obozowiska klanu Cieni wyszło kilka dziewcząt i skierowały się w stronę zagajnika, rozglądając się uważnie. Co chwila przystawały i przykucaly, udając, że zbierają coś z ziemi i wkładają do niesionych koszyczków. Powoli zbliżały się do zagajnika. Nagle po drugiej stronie zagajnika pojawiły się ciemne, pomalowane w nieregularne wzory postacie, trzymające w rękach drewniane maczugi i noże. Skradając się między brzoźkami, zaczęły zbliżać się do grupy dziewcząt.

– Zdziczali! Zdziczali ludzie! – rozdarło się nagle jakieś dziecko, przejęte sceną.

Rodzice uciszyli je szybko. Zdziczali Ludzie nie przejęli się tym, że dostrzeżono ich z taką łatwością. Rozciągnęli się w półkieszc i schowali w cieniu brzoźek, czekając, aż nieświadome niebezpieczeństwa dziewczęta wejdą w pułapkę. Zanim jednak do tego doszło, na skraju zagajnika delikatnie zafalowały kolory. Zielone, białe, złote. Zjawisko było tak subtelne, że wszystkim

wydawało się, iż to tylko wzrok, zwiedziony ruchem listków na wietrze i promieniami słońca, płata im figle. Zdumieni ludzie spoglądali po sobie. Falujące kolory przemieszczały się bezgłośnie, momentami znikwały, by po chwili pojawić się w innym miejscu. W jaskrawych promieniach słońca dało się zauważyć kilkanaście ledwie widocznych na trawie cieni. Z każdym ruchem niewyraźne cienie zmieniały barwy, wtapiając się w otoczenie. Z wolna, lecz sprawnie otaczały niczego niespodziewających się Zdziczałych Ludzi.

Gdy wódz Zdziczałych Ludzi już podniósł rękę, aby dać sygnał do ataku, nagle tuż nad jego głową rozbłysło dobyte nie wiadomo skąd ostrze. Nie było widać niczego innego oprócz samego miecza, unoszącego się w niewyjaśniony sposób w powietrzu. W tej samej chwili więcej ostrzy zajaśniało jednocześnie w promieniach słońca. Po jednym nad każdym Zdziczałym. Wszystkie razem z piorunującą szybkością opadły im na karki! Zdziczali Ludzie upadli na trawę jak rażeni gromem.

Wszystko odbyło się w całkowitej ciszy. Lśniące miecze zniknęły tak nagle, jak się pojawiły, a falujące kolory i cienie oddaliły się ku krawężnom zagajnika. Po chwili zniknęły zupełnie. Dziewczęta przeszły skrajem zagajnika, zupełnie nieświadome tego, co się wydarzyło.

Ludzie w ciszy i napięciu czekali na dalszy rozwój wypadków. Malacar syknął do Eydana:

– Czemu się nie pojawiają? Powinni od razu wyłączyć maskowanie i pokazać się dziewczętom. Te wylewnie by im podziękowały i mamy oklaski! Co się dzieje?

– Nie wyłączamy maskowania podczas zadania, wiesz dobrze – odparł Eydan. – Muszą teraz zbliżyć się do ludzi. Wskazówki z samej Gildii. Patrz.

Malacar skierował wzrok na środek łąki, czując, że żołądek zwija mu się z obawy. Przez chwilę nic się tam nie działo. Ludzie patrzyli po sobie skonsternowani. Niespodziewanie tuż przed półkolistą linią widzów pojawił się krąg lśniących mieczy dobytych ponownie nie wiadomo skąd. Chwilę później wojownicy wyłączyli maskowanie.

Nagle ludzie ujrzeni tuż przed sobą postacie obleczone w czarne stroje. Ich hełmy, równie czarne, były dokładnie dopasowane do kształtu głowy i nie miały żadnych widocznych otworów. Przypominały niehumanoidalne, przerażające czaszki. Wielu zgromadzonych, zaskoczonych nagłością pojawienia się przerażających postaci ze wzniesionymi lśniącymi, groźnie mieczami, krzyknęło z przestachu i się cofnęło. Dzieci zaczęły płakać. Widzowie patrzyli z obawą to na migoczące miecze, to na groźne sylwetki wojowników, zastanawiając się, co się wydarzy.

– Wiedziałem! – krzyknął Malacar, zrywając się z siedzenia.
– Wiedziałem!

Nie czekając na Eydana, ruszył w stronę Gellena. Ten jednak wyprzedził go i z zafrasowanym wyrazem twarzy już zbiegał po schodkach altany. Eydan rzucił pytające spojrzenie w stronę

Znawcy Burlougha, ten jednak tylko wzruszył ramionami. Wszystko odbyło się przecież zgodnie z zaakceptowanym planem i wymogami Nadrzędnego Protokołu Bezpieczeństwa.

Gellen wpadł na środek łąki, wzywając niecierpliwym gestem adepta z Głośnikiem. Uśmiechnął się szeroko, starając się, aby wypadło to jak najbardziej naturalnie.

– To był niezwykle pokaz skuteczności wojowników Cienia – wyjaśnił. – Tak właśnie nasi przyjaciele chronią nas i naszych najbliższych poza Doliną! A teraz – kontynuował głośno – prosimy wojowników Cienia o zdjęcie hełmów, abyśmy wszyscy mogli zobaczyć, komu zawdzięczamy nasze bezpieczeństwo!

Wojownicy, jak na komendę, skierowali głowy w stronę głównej altany. Eydan wstał i krótkim gestem-kodem nakazał im posłuszeństwo wobec Mistrza Gellena. Wojownicy odpięli sprzączki łączące ich dziwne, dopasowane do głów hełmy ze strojami, po czym je zdjęli. Ludzie ujrzeni młode, uśmiechnięte twarze oraz oczy błyszczące radością i dumą ze świetnie przeprowadzonej akcji. Wśród wojowników zgromadzeni rozpoznali czarnowłosego Tancerza Ostrzy, który przed chwilą dokonywał na ich oczach cudów akrobacji. Pojawiły się pierwsze uśmiechy i pojedyncze oklaski.

– Wojownicy! Schowajcie teraz swoje miecze i pomachajcie do ludzi, niech zobaczą was jeszcze lepiej! – zakomenderował Gellen.

Miecze zniknęły w pochwach ukrytych przemyślnie na plecach, wewnątrz strojów. Wojownicy podnieśli ręce i uśmiechając

się, zaczęli machać do ludzi. Coraz więcej osób zaczęło klaskać i zbliżać się do nich.

– Podejdźcie wszyscy! Podejdźcie! – zachęcał Mistrz Gellen.
– Uściśnijcie dzielne dłonie wojowników Cienia! Niech widzą, jak bardzo jesteśmy im wdzięczni!

Przez chwilę panowała konsternacja. Nagle jakieś dziecko wyrwało się z tłumu i podbiegło do jednego z wojowników. Złapało go małą rączką za dłoń i zadarło w górę główkę, aby spojrzeć mu w oczy. Wojownik uśmiechnął się i przykucnął. Dziecko wskazało grubym paluszkim na jego hełm.

– A czemu ty mas ocy pod skóróm? – zapytało cienkim głosikiem.

Ludzie wybuchnęli gromkim śmiechem. Lody pękły, ciekawość przemogła obawy i wszyscy naraz podeszli do wojowników Cieni, otaczając szczelnie każdego z nich. Gratulowali im pokazu, dziękowali za ochronę, dopytywali o ich niezwykle stroje, wreszcie prosili o pokazanie miecza. Gellen odetchnął głęboko. Sytuacja była opanowana, jednak szkoda i tak została wyrządzona.

W głównej altanie Zahur przywołał gestem Moyara. Gdy ten się pochylił ku niemu, Zahur stwierdził cierpko:

– Mam nadzieję, że podczas naszego wystąpienia nie pojawią się podobnie genialne pomysły.

– Oczywiście, że się pojawią, panie – odparł swobodnie Moyar. – Staram się, aby wszystkie moje pomysły były bezbłędne. Tak jak ten przed chwilą.

Zahur zmarszczył brwi.

– Nie przepadam za twoimi zagadkami. Wyjaśnij.

Moyar pochylił się ku niemu bardziej.

– Znacząca Burlough dość desperacko poszukiwał pomysłów na to, jak ocieplić wizerunek klanu i zyskać sympatię mieszkańców Doliny. Jako Znacząca Strachu świetnie opanował, przyznaję, metody budzenia lęku. Nie ma jednak pojęcia, jak zjednywać sobie ludzi. Gdy tylko dowiedziałem się, że to właśnie jemu, jako znaczący tajników ludzkiej duszy – Moyar zaśmiał się bezgłośnie – Rada Sześciu powierzyła zadanie wzbudzenia sympatii ludzi podczas pokazu, nie mogłem pozwolić na zmarnowanie takiej okazji. Byłby to poważny błąd. Udało mi się przygotować na czas odpowiednią... instrukcję. Znaczący z klanu Cieni za bardzo nie lubią się z Mistrzami Gildii Wiedzących. Nie na tyle, aby tak po prostu poprosić ich o pomoc. Co innego skorzystać z ogólnodostępnej biblioteki. Gdy Burlough się w niej pojawił, ktoś wyglądający zupełnie jak adept gildii pomógł mu odnaleźć właściwą poradę. I, jak widać, Burlough wziął ją sobie do serca. – Moyar uśmiechał się z satysfakcją. – Jestem przy tym pewien, że tego pomocnego „adepta” nie da się w żaden sposób ani odszukać, ani rozpoznać.

– Zły duch siedzi w twojej głowie, Moyar, to pewne. Zły, ale cwany. Znakomicie. – Zahur pokiwał głową z uznaniem. Po chwili zapytał cicho: – A dokument?

– Kto to wie, skąd się wziął w bibliotece i kto mógł go napisać. Coś mi nawet mówi, że zniknął już z niej na dobre – wyszeptał Moyar. Po chwili milczenia dodał: – Jedno jest pewne:

kolejne ziarenko strachu przed Klanem Cieni zaczęło dziś kiełkować w sercach wielu mieszkańców Doliny. I z pewnością wyda pożyteczne dla nas owoce, nawet pomimo starań Gellena. Ludzie znacznie mocniej zapamiętają lęk, którego doświadczyli, niż najlepsze logiczne wyjaśnienia.

Na środku łąki, pomiędzy grupkami otaczającymi wojowników Cienia, przechadzał się powoli Mistrz Gellen. Uśmiechał się, zachęcał do rozmów, sam zadawał pytania. W głębi duszy był jednak zły. Zły na Znawców z klanu Cieni, którzy pozwolili sobie na zaplanowanie tak niedorzecznego zakończenia. Zakończenia, które niemalże zrujnowało cały korzystny wydźwięk wcześniejszych pokazów. Zły na Eydana, że nie zechciał zwrócić się do niego o poradę w kwestii pokazu. I zły na siebie, że nie przewidział całej tej sytuacji. Dwoił się zatem i troił, aby pomóc zatrzeć fatalne wrażenie wywołane budzącym grozę finałem.

W pewnym momencie uznał, że czas już najwyższy na rozpoczęcie kolejnego pokazu. Wyszedł na środek łąki i przywołał adepta z Głośnikiem.

– Moi drodzy! – powiedział głośno. – Drodzy mieszkańcy Doliny! – dodał jeszcze głośniejszym głosem, widząc, że gwar ucisza się bardzo powoli. – Jako drudzy ukażą się nam Żelaznoręcy! Zahurze! To wasz czas!

Wszyscy zaczęli wycofywać się poza okrąg wyznaczony tyczkami wokół środka łąki. Mistrz Gellen wrócił do altany i usiadł ciężko po lewej stronie Eydana.

– Dziękuję – wybąkał Eydan. – Ja... nie rozumiem... jak...

Gellen machnął ręką.

– Później, Eydanie – uciął krótko. – Później porozmawiamy i wyciągniemy wnioski. Na razie cieszymy się, że tak to się zakończyło.

W tym czasie Zahur dał znak Moyarowi, który wstał i zszedł po schodkach. Przy samym wyjściu z altany niespodziewanie podszedł do niego człowiek odziany w kolory jego Domu i pośpiesznie zaczął szeptać mu coś na ucho. Moyar słuchał z wyraźnym skupieniem. Gdy mężczyzna skończył, Moyar wydał mu krótkie polecenie, po czym, już bez zwłoki, skierował się do namiotów Żelaznorękich.

Nie minęło wiele czasu, gdy w wejściu do obozowiska Żelaznorękich pojawił się wóz ciągnięty przez zaprzęg czterech wołów. Wiózł duży głaz. Wóz pchało dodatkowo kilkunastu Muletarów, których łatwo było rozpoznać po czarnych maskach dokładnie zasłaniających twarze. Oznaczało to, że nie są to już uczniowie, lecz pełnoprawni Muletarzy, którzy przeszli cały ośmioletni okres ćwiczeń i sprostali wszystkim próbom. Ubrani jedynie w wąskie przepaski na biodrach, Muletarzy wytężali wszystkie siły, aby pomóc wołom. Z powodu ciężaru głazu koła wozu ryły głębokie bruzdy i zapadały się w miękkiej murawie. W końcu pojazd dotarł na środek łąki. Muletarzy za pomocą drewnianych podkładek i grubych drągów zrzucili z wysiłkiem głaz, który spadając, zarył się głęboko w ziemię. Wóz zawrócił sprawnie i wraz z Muletarami zniknął w obozowisku Żelaznorękich.

Chwilę później wszyscy zgromadzeni poczuli lekkie drżenie gruntu pod stopami. Zaczęli spoglądać na siebie, niepewni, czy aby im się to tylko nie przywidziało. Jednak nie. Drżenie gruntu – początkowo delikatne – wyraźnie narastało. Usłyszeli odgłos jakby wielu stóp uderzających rytmicznie o ziemię. Ale jakież to były stąpanięcia! Żadna ludzka noga nie byłaby w stanie uderzyć w ziemię z taką siłą. Brzmiało to tak, jakby niewidzialni giganci zaczęli rytmicznie bić w łąkę dziesiątkami takich głazów jak ten leżący pośrodku. Niebawem wszyscy ujrzeli źródło tytanicznych odgłosów i powód drżenia ziemi. Z obozowiska zaczęli wyłaniać się Żelaznoręcy. Każdy kroczył w potężnym Pancerzu Przodków, nad którym na wysokiej tyczce powiewał proporzec Domu. Wielu miało też długie szarfy w kolorach swego Domu, na których wyhaftowane były totemy opiekuńczych bóstw. Jedne przewiązane były wokół pancernych ramion, tuż pod naramiennikami, inne opasywały biodra gigantów, spływając niemal do samej ziemi. Wielobarwne tkaniny falowały w rytm ruchu potężnych ramion i miarowych kroków.

[...]

Ta powieść została wydana bez udziału wielkich, rynkowych wydawnictw – oznacza to, że wieść o niej rozchodzi się głównie dzięki pomocy ludzi, którym się spodobała i uznali ją za wartościową. Jeżeli również tak uważasz, prześlij, proszę, tę próbkę Twoim znajomym. Być może im również się spodoba.

*Dzięki pomocy osób takich jak Ty,
rynek niezależnych autorów w Polsce może się rozwijać.*

Dziękujemy za wszelką pomoc! 😊

Jeszcze więcej materiałów, plików audio i ilustracji znajdziesz na:

www.ostatnicien.pl